

Moszyński, August

Cagliostro zdemaskowany w Warszawie

Ars Regia 6/1 - 2 (11 - 12), 83-104

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**CAGLIOSTRO
ZDEMASKOWANY
W WARSZAWIE***

albo

RELACJA AUTENTYCZNA

o jego operacjach alchemicznych i
magicznych w tej stolicy
w roku 1780

przez

NAOCZNEGO ŚWIADKA

1786

DO CZYTELNIKA

Rękopis tej autentycznej relacji wraz z pozwoleniem na jej wydrukowanie wydawca uzyskał z rąk godnego szacunku przyjaciela. Wyjątek z jego listu wystarczy do poznania celu, jaki (wysławszy ten list) sobie postawił:

„Oto, drogi przyjacielu, manuskrypt, którego żądasz ode mnie. Każ go wydrukować, albo posłuż się nim w jakiś sposób ku pożytkowi prawdy i aby oszusta Cagliostra, który już zbyt długo łatwowierności widzów nadużywał, zdemaskować. W broszurach wszelkich, jakie od czasu pewnego były wydane na jego korzyść i przeciw niemu, a nade wszystko w liście hrabiego Mirabeau i w odpowiedzi hrabiny de la Motte-Valois na memoriał Cagliost-ra, głębokie panuje milczenie lub relacje tam zamieszczone są fałszywe o pobycie tego awanturnika w Polsce, gdzie już został w pełni zdemas-

* Przełożył Krzysztof Wakar. Przekład opracowali: Piotr Kofta, Michał Otorowski, Piotr Paziński.

kowany w 1780 roku, kilka miesięcy zanim pojawił się na scenie w Strasburgu. Ta autentyczna relacja posłużyła tedy do wypełnienia wielkiej luki w dziejach jego oszustw i do dania publiczności, której względy starał się zdobyć w swoich memoriałach bajaniem, przestroąg paru równie zbawionych, co interesujących. Całość tego sprawozdania, napisana przez hrabiego M***, uczonego i wielkiego znawcę, przedstawia pana Cagliostra jako ciemnego ignoranta. Znajduję przeto uwagę bardzo rozumną, że nieopstrzeżenie zdobył więcej finezji w swoich operacjach, i że wówczas, jeśli można tak rzec, nie ukończył był jeszcze swoich lekcji oszustwa. Nadto wszystkie fakty tu podane jak najbardziej są prawdziwe i przez naocznych świadków mogą być potwierdzone”.

Uwaga. Zauważymy, czytając relację tę, że jej styl mógłby być bardziej poprawny i że łatwo byłoby go poprawić. Woleliśmy wszakże, pozostawić go jakim jest, zamiast pozwolić sobie na zmiany, które na treść i prawdziwość rzeczy będących przedmiotem tego opowiadania wpłynąć by mogły.

RELACJA Z PEWNYCH OPERACJI, RZEKOMO MAGICZNYCH, RÓWNIEM JAK Z SYMULOWANEJ TRANSMUTACJI W WARSZAWIE PRZEZ CAGLIOSTRA UCZYNIONYCH

Niejaki Cagliostro, przejechawszy przez część Europy i poczyniwszy starania, by go w Warszawie o cudach przezeń uczynionych czy to w Kurlandii, czy też w Rosji reputacja poprzedziła, przybył do miasta tego w maju 1780 roku. Przedstawił się dawszy księciu P*** i panu M*** przez szlachcica, którego w Kurlandii poznał, wystąpił jako mason egipski wielce oświecony, który część wiedzy pragnie im przekazać. Propozycję przyjęto, a on i jego żona zamieszkali u księcia P***. Parę dni potem oświadczył, że przedstawi istotę swej wiedzy zarówno duchowej, jak i filozoficznej. Czarny dywan nad drzwiami zawiesiwszy, kazał sobie złożyć przysięgę i opowiedział towarzystwu o paru sprawach ogólnych z przedmiotem związanych. Później kazał sobie przyprowadzić dziewczynkę z domu, którą bardzo pieścił, a żona jego zajęła się tym bardzo szczególnie, zapewne, by ją skłonić, aby na te błazeństwa przystała.

Nazajutrz owa dziewczynka, która miała osiem lat, zaprowadzona została do przygotowanego pomieszczenia, gdzie natarłszy jej dłonie olejkami i wiele komedii szpadą i księgą w języku arabskim napisaną uczyniwszy, zaczął zadawać pytania dziecku, którego odpowiedzi wydały się panu M*** wymuszone. A kiedy nie odpowiadało od razu na wszystkie pytania, jakie mu zadawał, tenże Cagliostro miotał się jak szalony, dopóki dziecko »tak« nie odpowiedziało. Ową pierwszą operację uczyniwszy, zamknął dziecko w kom-

nacie i ponowił swoje zapytania przez uchylone drzwi: »widzisz anioła? tak... widzisz ich dwóch? tak... trzech?« i tak aż do siedmiu. »Widzisz mnie? tak... widzisz grobowiec? tak... czy jest z kamienia czy z marmuru? z kamienia... pocałuj anioły....«. Słysząc było dziecko, które całowało (powiedzmy w nawiasie swoją rękę); zadał jeszcze inne pytania w tym rodzaju i pan M*** spostrzegł, iż dziecko powtarzało zawsze pierwszą część pytania. Następnie spalił kartkę, na której umieszczone były podpisy wszystkich obecnych, i chwilę później powiedział dziecku, aby podało bilecik, który zobaczy jak spadnie do jego stóp, i rękę włożywszy w półotwarte drzwi, pokazał bilecik opatrzonej dosyć źle wyrytą pieczęcią masonską, o której powiedział, iż znakiem jest, że duchy na wybór, jaki uczynił, przystały. Operacja owa, która jest jedną z tych, jakie czynili Komus i Filadelfia wzbudziła gwałtowne podejrzenia u pana M***, które zakomunikował księciu P***. Ten wszakże nie był jego zdania, bo nazajutrz dziecko pytane przez swojego ojca i guwernantkę zapewniło ich, iż na pewno nic nie widziało. Gdy tylko Cagliostro się o tym dowiedział, był bardzo niezadowolony i od tej pory czynił starania, aby ojca dziecka z domu oddalić, po czym aby wzbudzić większe zaufanie do swoich łotrostw, wybrał szesnastoletnią pannę, z którą zawarł znajomość, aby swoje operacje, rzekomo spirytualne, powtórzyć. W istocie, nową operację, ale z dużo większą emfazą i z dużo większą liczbą szczegółów tak dopasowanych uczynił, że pan M***, który dotychczas w nic nie chciał wierzyć, i który pochlebiał sobie, że ma duży wpływ na umysł panny, co swoją rolę odegrała znakomicie, w końcu został oszukany. Kilka dni przeszło w taki sposób; wszak Cagliostro, który w panie się zadurzył, chciał się z nią spoufalić pod pretekstem nowej operacji duchowej, ta zaś tak się rozgniewała, że panu M*** oświadczyła, że po przyrzeczeniu jej, iż zrobi fortunę i że da jej męża, Cagliostro skłonił ją do udziału w żarcie; że na piśmie dał jej odpowiedzi; że powtarzanie pierwszego zdania lub pierwszego gestu, gdy zadawał pytania w naszej obecności, sygnałem było dla innych odpowiedzi, że własną ręką całowała i że zupełnie nic nie widziała. Pan M*** opowiedział o tym, czego się dowiedział, ale uznano go za niedowiarka.

Tym niemniej, aby ożywić scenę, Cagliostro trzymał łożę, tzw. egipską, gdzie bardzo wiele sekrecików wyjawiał albo całkowicie fałszywych, albo znanych w chemii. Wygłosił także rzekomy kurs medyczny, polegający na inwektywach przeciw medykom, przepisach podobnych do tych ze szkoły z Salerno i na paru medykamentach, w których rzadkie znajdowały się specyfiki, albo nieznanne w tym kraju, albo wyciągnięte z książki przypisanej Fryderykowi Gualdo, adeptowi z zeszłego wieku, drukowanej w Kolonii. Cagliostro uważał, że zbyt mu przeszkadzają w mieście, tedy z towarzysztwem na wieś się przeniósł. Ponieważ relacja z operacji filozoficznej przez pana M*** była zapisana, w jego słowach ją podamy.

DZIENNIK

7 czerwca roku 1780

Cagliostro kazał mi zważyć funt merkuriusza, który do mnie należał i był oczyszczony; przedtem kazał mi przedestylować do całkowitej suchości wodę deszczową, by uzyskać z niej osad, który nazwał ziemią dziewiczą albo drugą materią; wyciągnąłem jej około 16 granów. Przygotowałem też na jego polecenie ekstrakt z saturna. Po uczynieniu wszystkich tych przygotowań zaprowadził nas do łoży i powiedział mi, bym całą operację wykonał własnymi rękami, według jego poleceń, co zrobiłem w następujący sposób. Wrzuciłem ziemię dziewiczą do flakonu, po wlaniu przedtem połowy merkuriusza, wlałem trzydzieści kropli ekstraktu saturna, potrząsnąłem trochę, a merkuriusz zdawał się stracić swą płynność albo zestalił się.*

Na resztę merkuriusza wlałem jeszcze ekstrakt z saturna, ale został taki, jaki był, tak że musiałem wlać dwie porcje merkuriusza razem do większego flakonu, który potrząsany był przez czas jakiś, i cały merkuriusz przybrał tę samą brudnoszarą konsystencję. To wszystko następnie włożyłem do tygla, który dzięki temu do połowy się wypełnił; wtedy Cagliostro dał mi kawałek papieru, który służył za kopertę dwóm innym, z których ten ostatni zawierał błyszczący czerwony proszek, jakby karmin, o ciężarze, na oko, dziesiątej części grana, który musiałem wrzucić na merkuriusza znajdującego się w tyglu do topienia; i połknął trzy koperty. Podczas tego resztę tygla napeliłem gipsem zgaszonym ciepłą wodą. Cagliostro wziął mi go z rąk, dodał jeszcze gipsu, rozprowadził lekko ręką i oddał mi, by go na ogniu z węgla wysuszyć, skąd po minucie włożyłem go do łaźni z popiołu, którą zaniósłem do pieca z nawiewem. Zapaliłem ogień. Jednakże tygiel został w tej łaźni wszystkiego tylko pół godziny. Wtedy, wyciągnąwszy go za pomocą szczypic, do łoży go zaniósłem, gdzie go potłukliśmy. W środku znajdował się kawałek srebra o ciężarze $13 \frac{7}{8}$ uncji, dosyć jednolity z góry, ale wypełniony nierównościami z dołu i z boku aż do trzeciej części wysokości.

8 czerwca

Myśląc z wypoczętą głową o operacji, którą Cagliostro kazał mi wykonać wczoraj, mniemam, że dostrzegłem oszustwo, ale, by je lepiej wykazać, cofnąć się należy do pewnych okoliczności, które tę operację poprzedziły.

Cagliostro był zamknięty z własnej woli pod pretekstem całonocnej rozmowy z duchami w swojej pracowni w Warszawie, i musiał tam uczynić

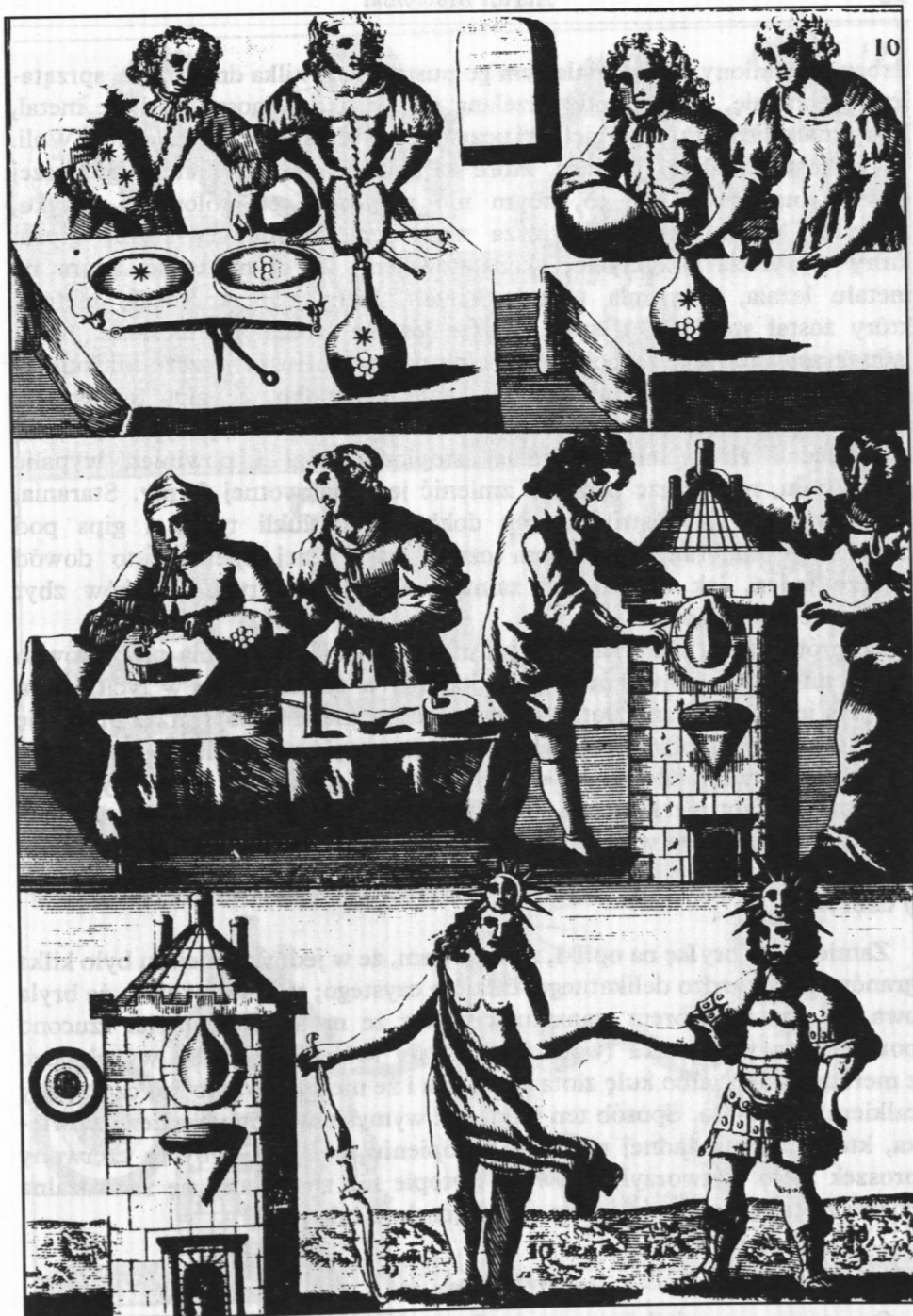
* Każdy płyn, a zwłaszcza wszystkie kwasy, oddzielają Merkuriusza, gdy się go wstrząsa, a jakakolwiek ziemia, którą daje, wchodzi między cząstki i przeszkadza im skupić się, co powoduje, że wydaje się stały; a kiedy w kwasie są cząstki saturna, efekt tego jest jeszcze bardziej prędko.

wytop dosyć duży; zauważyłem to dzięki zniknięciu dwóch trzecich zawartości wielkiego korca z węglem, przynajmniej jednego tygla i po sparzonym do połowy palcu Cagliostro. Cagliostro nie pozwolił mi wejść do pracowni przez dwa dni i wziąć z niej w tym czasie materiałów i utensylii, co do których, mniemałem, że będą mi potrzebne na wsi. Zostawił mnie tam tylko na moment pod pretekstem, że ponoszę ryzyko z powodu kół i liter, które na podłodze nakreślił. Miałem tylko czas umieścić w środku koła kryształowy wisior jako znak, który wskazywał moim towarzyszom, że mu wierzą. Ten zakaz, aby nie zbliżali się, był widocznie po to, abym nie spostrzegł resztek uczynionego wytopu, po którym nie miał czasu sprzątnąć pracowni, i żebym nie mógł zobaczyć materiałów, głównie gipsu, którego ilość się zmniejszyła, ponieważ wziął go i sam na Wolę przewiózł, podobnie jak tygle; dał mi go dopiero parę godzin przed operacją różnie zapakowany, podczas gdy pozwolił mi przewieźć wszystkie inne materiały bez wyjątku. Widocznie bał się, że znając ciężar gipsu, zważę go i zauważę jego zmniejszenie. Powracam teraz do operacji.

Merkuriusz był skupiony, sam go do tygla włożyłem i pokryłem gipsem; ale w momencie gdy oszustwo prawdopodobnie zostało uczynione, powiedziałszy, bym napełnił resztę tygla zgaszonym gipsem, wziął go z rąk moich, aby dodać tam jeszcze z góry gipsu, i pomieszał wszystko dookoła bez żadnej potrzeby. Zrobił to prawdopodobnie, po pierwsze, by mi przeszkodzić w znalezieniu znaku na tyglu lub na gipsie, na wypadek, gdybym taki uczynił. Po drugie, aby świeży i mokry gips włożyć do tygla, który właśnie wymienił na ten, który zręcznie ukrył, ponieważ, kładąc go na węgle, mógłbym po dotyku poznać, że gips jest stary. W tym to momencie zastąpił innym tygłem ten, który napełniłem. Znamy zręczność graczy w kości, nie ma nic łatwiejszego niż zamienić tygiel, który nie jest zbyt duży, na inny podobny, zwłaszcza w fartuchu, przy świetle świec, na czarnym dywanie i w chwili, gdy cała uwaga widza na wagę tematu jest zwrócona. Wyznaję szczerze, że moja tak bardzo była zwrócona na oszustwo, jakiego bałem się, że na materiałach będzie dokonane, że wcale w tej chwili nie myślałem o zręcznym ukryciu. Czy miał on potrzebę brać ten tygiel z moich rąk? Mógł z powodzeniem mi rzec, abym dodał jeszcze gipsu i bym nim pokrył tygiel. Nie było to takie trudne, tym bardziej że wszystkie inne operacje wykonywać mi pozwalał. Widać że miał zamiar wziąć tygiel.

Tygiel ten nie był w ogniu topienia, ale w popiele był umieszczony przez pół godziny; metal nie mógł się stopić w takim cieple, a gdyby stopił się w tej operacji, jakże mógłbym cztery minuty potem dotknąć rękami i tygiel i stopiony metal? Byłby parzący jeszcze pół godziny po stopieniu.

Metal ma nierówności, otwory z dołu i równą z góry powierzchnię; znak pewny, że tygiel, w którym rzeczywiste stopienie zostało dokonane, został zanurzony i ochłodzony w wodzie, co zawsze daje taki efekt w stopionym metalu. Zauważyłem ponadto, że umieszczony jeszcze w przeddzień tej operacji (po której zabronił mi wchodzić do laboratorium w mieście) wielki



Czynności alchemiczne (ryc. XVII w.)

dzban napełniony wodą, znalazłem go pusty, kiedy kilka dni później sprzątałem pracownię, a całą wodę przelaną do szaflika. Wnoszę stąd, że metal, który znaleźliśmy tłukąc tygiel, był uczyniony w Warszawie, a wcale nie w Woli.

Cagliostro połknął papiery, które za opakowanie dla materii pierwszej służyły, na pewno po to, abym nie rozpoznał po kolorze i dotyku, że tylko karmin na merkuriusza wrzuciłem. Zbadawszy formę gipsu, który służył za przykrycie, skonstatowałem, że dolna część, która na metalu leżała, przybrała wklęsły kształt, jakby tworząc formę metalu, który został stopiony, a która zawsze jest na środku podniesiona. Jeżeli jednak zauważy się, że położyłem gips na merkuriusza jeszcze miękkiego, że ciśnienie musiało powstać koniecznie w środku, że gips ten w taki sposób stwardniał, to jasne jest, że z dołu musiał swoją wypukłą formę zachować i że metal najbardziej stopiony mógł i powinien wypalić go od dołu, nie mogąc przecież zmienić jego pierwotnej formy. Starania, jakie powziął Cagliostro, byśmy dokładnie potłukli tygiel i gips pod pretekstem odebrania profanom oznak tej ważnej operacji, to dowód jeszcze jeden, jak bardzo był zainteresowany, aby tych ułamków zbyt dokładnie nie oglądano.

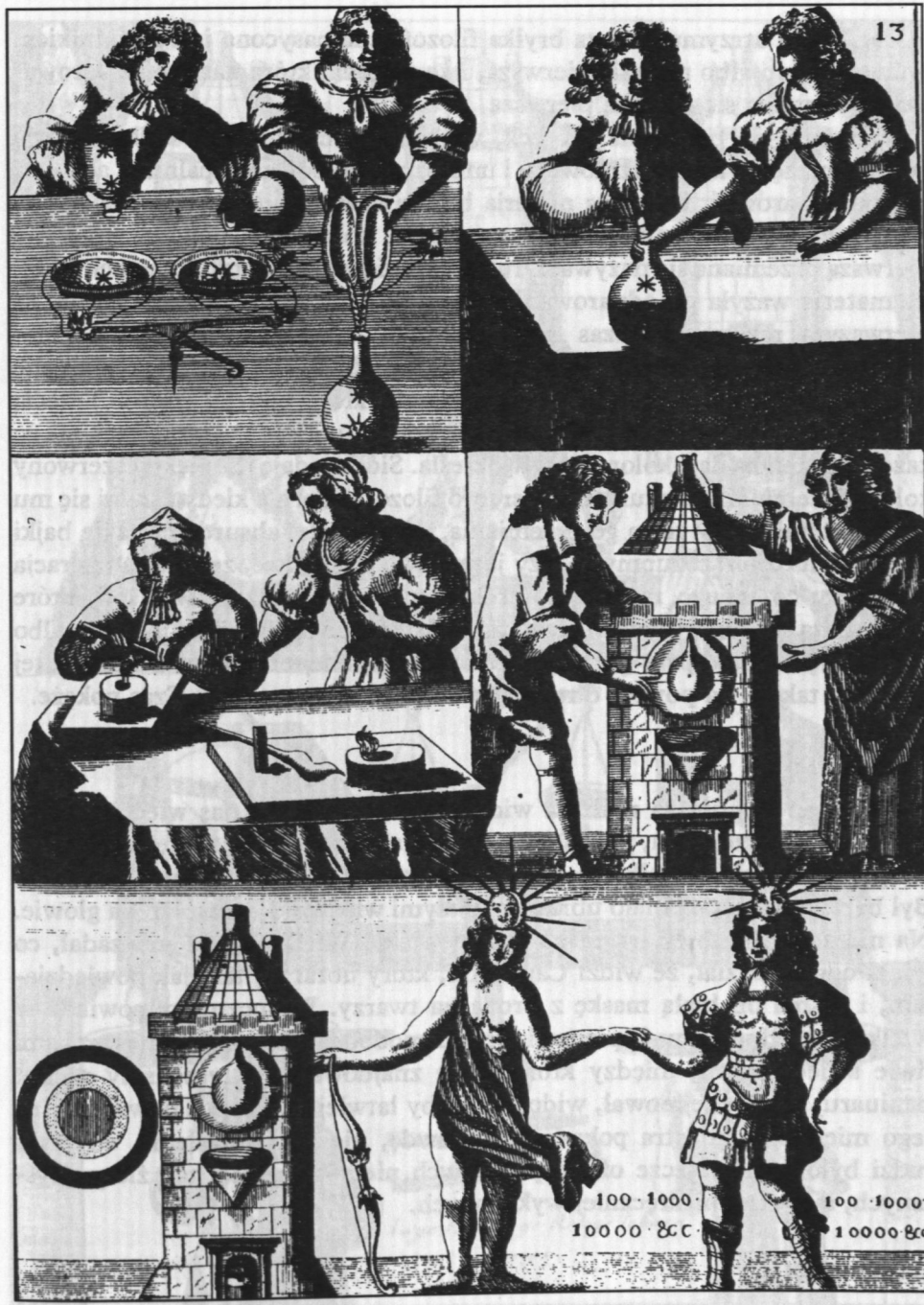
Wypróbowałem mały kawałek tej masy; okazuje się, że ma próbę równo ośmiu uncji, bez odpadków i powiększenia w tygielku i że w tych ośmiu uncjach jest 3 1/2 grana złota na markę; gdyby metal ten był przez projekcję uczyniony, wynikłoby z tego albo, że jedna część merkuriusza nie byłaby całkowicie przekształcona w srebro, albo że, ponieważ było zbyt dużo tynktury na funt merkuriusza, część ołowiu, z którym go do tygla włożono, byłaby przemieniona w srebro.

9 czerwca

Zamieniając bryłkę na opiłki, zauważyłem, że w jednym miejscu było kilka granów złota bardzo delikatnego, całkiem czystego; to nowa oznaka, że bryła owa nie jest wytworem transmutacji, lecz że na stopiony metal rzucono porcję złota w proszku (wziętego z wody królewskiej, albo wypalonego z merkuriuszem) albo kulę złota z tygielka i że nie zostawiono mu czasu, aby całkiem się stopiło. Sposób ten mógł być wymyślony jedynie przez człowieka, który nie ma żadnej praktyki w topieniu metali. Gdyby to czerwony proszek złoto wytworzył, w owym wytopie nie znalazłaby się zauważalna porcja złota, ale złoto ściśle by się połączyło z całą masą.

10 czerwca

Oto teraz zapowiedziany przez Cagliostra sposób zamiany rzekomego złota filozoficznego (jest bowiem na tyle bezwstydnym, aby nazwę tę nadać bryłce srebra) na czerwony proszek lub tynkturę. Osądzi, kto zechce, na ile jest ono filozoficzne.



Czynności alchemiczne (ryc. XVII w.)

Alchemia to sztuka, która ma na celu przekształcenie prostych metali w metale szlachetne, a także osiągnięcie nieśmiertelności. W XVII wieku alchemia była już w dużej mierze nauką przestarzałą, ale nadal przetrwała w niektórych kręgach i krajach. W tym czasie alchemicy zajmowali się przede wszystkim wydobyciem złota i srebra z rud, a także przygotowaniem eliksiru życia. Wiele z ich teorii i praktyk zostało opublikowanych w licznych dziełach, które do dziś są przedmiotem badań historyków i naukowców. W tym czasie alchemia była bardzo popularna i przyciągała wielu uczniów, którzy wierzyli, że dzięki jej pomocy mogą osiągnąć wielkie sukcesy. W tym czasie alchemia była bardzo popularna i przyciągała wielu uczniów, którzy wierzyli, że dzięki jej pomocy mogą osiągnąć wielkie sukcesy.

Cagliostro utrzymuje, iż ta bryłka filozoficzna nasycona jest zarodnikiem uniwersalnym albo materią pierwszą, i że metoda, która następuje, sprowadzi ją do stania się materią pierwszą.

Spilowuje się bryłkę na proszek, wysypuje go do otwartej fiołki, dolewa podwójny ciężar kwasu azotowego i umieszcza probówkę w palniku, aby całą wilgoć odparować; wówczas materia będzie czarna (wierzę w to, bo złoto, które będzie miało kolor czarnego proszku, pokryje jej powierzchnię); to pierwszą przemianą się nazywa. Drugą czyni się wlewając tyleż mocnej wody, ile materia ważyła po odparowaniu wilgoci i dalej postępuje się tak, jak za pierwszym razem; wówczas materia będzie biała (wierzę w to jeszcze z powodu dużej ilości azotowych części, które do masy się przyłączają, a nade wszystko, gdy się doda trochę morskiej soli, która niszczy złoto). Trzecią przemianę w ten sam sposób się robi i tak kontynuuje się aż do siódmej, tak że każda przemiana daje kolor, który ją określa. Siódma daje już piękny czerwony kolor i przemienia merkuriusza w srebro filozoficzne: ale kiedy uczyni się mu ósmą przemianę, w złoto go przemienia. Czy nie jest absurdalne takie bajki podawać ludziom rozumnym. Czy jest bowiem możliwe, że cała ta operacja wytworzy co innego niż wapno srebra zmieszane z cząstkami soli, które rozpuszczają się pod wpływem powietrza lub w jakimś wilgotnym miejscu, albo ulotnią się stamtąd przy pierwszym stopieniu, podejmowanym w ramach tej operacji, tak, iż na powrót otrzymamy najzwyczajniejsze srebro? Czas pokaże.

II czerwca

Ponieważ Cagliostro mniema widocznie, że trzeba w nas więcej ufności wzbudzić w jego słowa, pokazał nam wczoraj nową scenę, nowemu prozelicie przedstawiając Wielkiego Koptę egipskiego, mającego kilka tysięcy lat. Był bardzo tłusty, na biału ubrany, z białymi włosami i turbanem na głowie. Na nieszczęście nowy uczeń na pytanie, jakie Wielki Kopta mu zadał, co widzi odpowiedział, że widzi Cagliostra, który ubrał się tak, jak powiedziałem, i że ma on białą maskę z brodą na twarzy. Widocznie odpowiedź ta wielkiemu egipskiemu kapłanowi się nie spodobała, bo natychmiast rękami dwie świece zgasił, między którymi się znajdował, i usłyszeliśmy szelest peniuaru, który zdejmował, widocznie, aby łatwiej do Egiptu powrócić i na jego miejsce Cagliostra pokazać. Naprawdę, nie do pomyślenia, aby tylu ludzi było i jest jeszcze ofiarą podobnych niedorzeczności tak źle pomyślanych, a jeszcze niezręczniejszymi wykonanych.

12 czerwca

Cierpliwość moja jest u kresu; każdego dnia nowe głupstwa i oszustwa. Aby zabawić towarzystwo w oczekiwaniu, kiedy szczęśliwy Kamień Filozoficzny będzie gotowy (co nie będzie krótkie, bowiem przemiana każda, oświadczone nam, sześć tygodni lub dwa miesiące trwać powinna), Cagliost-



Czynności alchemiczne (ryc. XVII w.)

ro dyktuje nam operacje chemiczne, jak zrobić kwintesencję wina, w gnoju je umieszczając; kwintesencję złota, gasząc złoto w winnym spirytusie i ogrzewając je z merkuriumem itd. Naucza nas właściwości olejków, takich, jak te talku, w które tak mało, jak w poprzednie wierzę; tajemnicę robienia pereł, którą można przeczytać w *Małym Albercie*. Jego metal koryncki to nic innego, jak lekko polerowana miedź. Jego biały metal to cyna znana wszystkim chemikom. Jego specyfiki nie zmiękczają żelaza, a te, którymi się posługuje, by stwardniało, są znane wszystkim wytwórcom noży. Woda jego do złoceńia żelaza daje zaledwie kolor miedzi; leki jego u większości żadnego efektu nie dały; i nie słyszę nawet pochwał jego wody na cerę, którą dał kobietom.

13 czerwca

Pracuję z nudów nad licznymi substancjami według danych poleceń, niczym na statku moją wachtę trzymając. Od czwartej rano nad świętym ogniem Lampy czuwam, który wielki cud dać powinien; ale ponieważ święty, którego oświeca, nie jest moim, patrzę na nią trochę jak na czarodziejską Lampę z tysiąca i jednej nocy.

14 czerwca

Pogoda psuć się zaczyna, nasz hrabia ma humory; jeśli sprawy iść będą, jak iść powinny, będzie ich miał wkrótce dużo więcej. Lampa pali się, a on pije hipokras, aby sobie serce i żołądek rozweselić.

15 czerwca

Nasz słodki mistrz, Wielki Kopta, każdego ranka kabrioletem przez miasto jeździ, aby swoje chore kobiety doglądać. Filozof, adept, Wielki Kopta w kabrioletcie! Nie bez powodu magowie nasi na te czasy nam zapowiadają cuda niestworzone. Na razie parzę sobie i brudzę palce, recepty sporządzając.

Przemiana pierwsza bardzo wolno idzie. Nasz mistrz nowy kwas do naszego cennego jaja wlewa i powiada nam, że Filozoficzny Kamień jest dużo łatwiejszy do zrobienia niż się to mniema. Diabeł z tego, o czym nas zapewnia, przyjdzie zobaczyć nas pewnego dnia pod postacią małpy, kota lub psa czarnego, by starać się w pracy naszej przeszkodzić. Mistrz nasz dobrą przeciw temu umieścił przeszkodę, opatrując dwie strony pieca w znaki kabalistyczne i pięcioboki z węgla zrobione; dzięki środkowi temu jest na pewno od zasadzek Złego chroniony, a wielkie kłódki zabezpieczają przed zamachami tych, co nie będąc duchami, za diabłów są uważani.

16 czerwca

Malum signum in Urina. Wielki Kopta ze swą faworytą się pokłócił; jest kobietą, ma język i jest urażona, to wszystko. Jego kompan, duch, dał w tym

względnie bardzo złą radę naszemu mistrzowi pokłócenia się z dziewczyną, będącą depozytariuszką naszych wzniosłych tajemnic; tak czyni się na pewno jedynie w Egipcie. Dużo czarnego widać w jaju, to chwiejne ożywia duchy; jeden tylko jest uczeń, na którego słodki mistrz jak na świętokradztwo i monstrum patrzy, bowiem śmieje się on niekiedy pod płaszczem i ma śmiałość powiedzieć, że czern tam tylko widzi! Złośliwiec! Uwaga, by reszty stada nie zaraził.

17 czerwca

Rano i wieczór każdy recytuje psalm, który jeden ma siłę duchy zjednać. *Potwór*, który ich dosyć widział, lub który przynajmniej dosyć o nich usłyszał, poważnie jest napomniany, aby praktyce tej się nie oddawał. Wszakże ani psalmowi, ani szpadzie Wielkiego Kopty przymusić się duchów nie udało, by choć we śnie się ukazały. Przynajmniej sen miejsce by zajął rzeczywistości.

18 czerwca

Wszelka fermentacja chemiczna przejawiać się musi koniecznie albo zapachem, albo widokiem, albo smakiem. Inne rodzaje fermentacji przez uszy są słyszane; moi bliscy słyszą odgłosy, które ze stolicy dobiegając, w domu naszym oddźwięk znajdują. Aby nie być nimi ogłuszony, wysiłki podwajam przy mojej pracy. Nie potrwa już ona długo albo pomyliłem się bardzo.

19 czerwca

Kiedy widać, że chory słabnie, dobrze jest wstrząsnąć nim trochę, aby narządy do pracy przywrócić. Kupić mi kazano, nie targując się, pergamin przed wschodem słońca, i to w poniedziałek. To wszystko po to, by sporządzić, pentagon, pięciobok, talizman, cóż o tym wiem, skoro nowicjuszem jestem jeszcze w sztuce. Wielkie on rezultaty dać powinien, które niedowiarków zmieszają. No! no! Jakże to będzie piękne!

20 czerwca

Pergamin jest zakupiony, zobaczymy, czego dokona. Lampka pali się dalej, dobry mistrz największe sukcesy zapowiada mimo niedowierzania paru swoich biednych uczniów, a zwłaszcza niedowiarka, który odtąd *Potworem* będzie nazywany; w dalszym ciągu odmawia on wiary w najbardziej oczywiste dowody, takie jak: czkanie, bzdzenie, szeptanie i tupanie; są to bowiem oznaki charakteryzujące łoże egipskie. Co za perwersja!

21 czerwca

Nie o wszystkim można głośno mówić. Towarzysz mój wiadomości przyniósł, które zmarszczenie strasznych brwi Wielkiego Kopty spowodują. Jakże mi żal ciebie, biedne miasto, że tak zasługi nie doceniasz! Strzeż się,

aby nasz słodki mistrz nie strząsnął na ciebie kurzu ze swych małych stóp w buciki białe z czerwonymi obcasami zdobnych. Wiadomości źle są dosyć przyjęte, mniema się, iż mój towarzysz jedynie starymi wiadomościami dysponuje, które nowe są tylko dla tego, kto ich słucha. Dochodzi do tego, że z ust do ust Wielki Kopta dowiaduje się nie przez swojego współnika, ducha, ale drogą profańską, że jego uczeń, *Potwór*, utrzymuje, że w nim rozpoznał talent kuglarza. Święty człowiek oburza się tym. Z całą świętością i spokojem oświadcza, iż z niewdzięcznym *Potworem*, któremu fortunę obiecywał, nic wspólnego mieć nie chce, a *Potwór* z radością owej karze się poddaje.

23 czerwca

Nocte pluit tota, redeunt spectacula mane; Boży człowiek, mistrz nasz słodki, nie chce się więcej widzieć, ani rozmawiać z dwoma ze swoich uczniów; nie chce więcej swoich wzniosłych lekcji w egipskiej łoży wygłaszać. Po południu zmienia wszakże zdanie i rozprawiać zaczyna z *Potworem*, który ze spokojem mu wyjaśnia wszelkie chemiczne, moralne, polityczne i fizyczne racje, które we wstępie opisano, poprzez które jest przekonany, że Kopta opowiadaniem bajek i zręczną zamianą tygla się zabawia. Drogi hrabia nad jego ignorancją się lituje i przed Bogiem oświadcza, że mimo jego niewdzięczności, bogactwami go obsypie. Niewdzięcznik zwierza mu się nieszczerze. Zwołuje się cały areopag, słodki mistrz mówi z namaszczeniem, wyrażając niezadowolenie, że odmawia mu się uznania talentów, jakie posiada, inne zaś przedstawiając, które z góry odrzuca. Wychwala swoje postępowanie z faworytą, która ośmieliła mu się poglądy profańskie zarzucić, gdy on tylko niebiańskie posiadał. Namaszczony dyskurs wzrusza jednego ze słuchaczy aż do argumentów ich brata, *Potwora*. Ten zabiera głos i mówi, że już mistrzowi przedstawił przyczyny swoich wątpliwości, iż pragnie tylko z błędu być wyprowadzony, aby to, co wyrzekł, odwołać. Szlachetny Kopta przysięga na swojego wielkiego Boga i na swój honor, że ukończy dzieło, by uczynić ich szczęśliwymi. Skromność swą do tego stopnia posuwa, że proponuje, iż pracować będzie z łańcuchami u stóp, i na to przystaje, aby życie z rąk swoich uczniów stracić, jeśli przed zakończeniem czwartej przemiany słowa nie dotrzyma. Kładzie rękę na ziemi, całuje ją, ku niebu wznosi, znowu Boga na świadka przyzywa, że prawdę mówi, i żąda, aby, jeżeli kłamie, Ten go unicestwił. Wymaga nadto, aby założono mu kłódkę i przymocowano ją do drzwi, które do Lampy prowadzą, aby o kuglarskie sztuczki nie był więcej posądzany. Wydaje polecenia *Potworowi* pomocnikowi, aby materię z czarodziejskiego jaja do innego, bardziej obszernego, przenieść, ponieważ z obawy, by na nowe podejrzenia się nie narażić, niczego już dotykać nie chce. Radość powraca na oblicza i rozstajemy się.



Piech alchemiczny
 wg. *Alchemiae Gebri Arabis*
 (Berno 1545)

24 czerwca

Zły znak. Święty ogień Lampy został zgaszony, pomocnik zapala go ponownie o czwartej rano, przynosi materię do bardziej obszernego jaja i idzie, aby swoimi profańskimi sprawami się zająć. Wielki Kopta budzi się, widzi, że jajo mniej jest napełnione niż onegdaj; dzwoni na alarm, zwołuje areopag i oświadcza, że *Potwór*, który odważył się wagę dzieła zmniejszyć i za kuglarza go uznać, sam kradzież popełnił i wziął część materii, aby pracować nad nią w domu na swój własny rachunek. Oglądając wagę, wszyscy zostają przekonani o fakcie i o solidności rozumowania mistrza i wskutek tego o znaczeniu cennej wartości. Są zaniepokojeni, ale Wielki Kopta zapewnia stadko, oświadcza, że porządek zrobi w ciągu trzech dni, że *Potwór* nie wzbogaci się na swojej kradzieży i że incydent ten innego zła nie spowoduje niż przedłużenie dzieła o parę tygodni. Entuzjazm ogarnia niektórych, mówią sobie bowiem, że *Potwór*, lubo jest *Potworem*, znawcą jest i nie wykradłby trzeciej części materii, gdyby nic warta nie była, jak to powiada. Z pewnością pragnie ją wykorzystać i pospieszył się ją zdobyć, aby mieć z niej zysk. Spieszmy się i my także, aby go uprzedzić, uwolnić suwerena od wszelakich złych wrażeń, jakie mógł w nim wzbudzić, i dajmy duże ofiary innym przyjaciółom, aby nasz drogi mistrz nowe protekcje otrzymał. Mistrz ową gorliwością wzruszony woła jednego ucznia i w głębi postać śpiącego na plecach dziecka mu pokazuje, jaką przedstawia się na emblematy hermetycznych. To rzadkie zjawisko głęboki szacunek wzbudza do słów mistrza i z tym większą chęcią zebrani rzucają się na poszukiwanie potężnego nowego wyznawcy, który wpływy *Potwora* mógłby zrównoważyć. W tej chwili nieobecności [Moszyńskiego? – przyp. M.O.] biedny uczeń, któremu *Potwór* już zawrócił w głowie, patrzy z uwagą na biedne dziecko i wzruszony postanawia z kwasu je wyciągnąć; ponieważ wszakże diabeł jest złośliwy, okazuje się, że natychmiast przekształcił ten embrion w liść rozmarynu, który słodkiemu mistrzowi zapewne przez nieuwagę wypadł. Ten mały incydent, który wszak uznać należało tylko za przypadek, ani trochę nie spowodował osłabienia zapału. Wszyscy czekają na powrót *Potwora*, który przybywa i wykazuje, że zmniejszenie ilości materii w jaju jest tylko pozorne, ponieważ mała fiołka, chociaż zupełnie wypełniona, nie może innej zastąpić, która większa jest o dobrą jedną trzecią. Ta złośliwa uwaga i liść rozmarynu na nowo w niepewność co do pocziwości dzieła wprowadzają stadko; przedstawia się hrabiemu racje *Potwora*, ale hrabia nie zmienia swojej opinii i utrzymuje, że święta materia skradziona została. *Potwór* nic na to nie odpowiada prócz tego, że każdy zwykle innych sądzi podług siebie i idzie spać.

25 czerwca

O nocy na zawsze nieszczęsna! Czemu nie zakrywasz swoimi ciemnościami tajemnicy, z której zasłona wkrótce opadnie? Nie jest to przeznaczone dla oczu profana, które na to spoglądają... Historyk milczy o faktach i o środkach. Ale faktem jest, że rankiem każdy z uczniów autentycznymi dowodami został przekonany, że słodki mistrz zakpił sobie z łatwowierności swoich uczniów; ciekawe oko odkryło, że tygiel, zawierający merkuriusza, przygotowany w sławetnej łoży 7 czerwca, wrzucony został w jeden z krzaków w ogrodzie i że produkt w jaję umieszczony, był po prostu srebrem kupionym i stopionym w Warszawie, jak to *Potwór* już od 8 czerwca głosił. Wszystkie małe incydenty ze sobą połączone odwagą odebrały stadku do tego stopnia, że niektórzy chcieli utracić poszanowanie należne Wielkiemu Kopcie i spróbować, czy duchy na jego rozkazach mogą go uchronić od efektów, jakie drewniana materia dać może na ciełe; wszakże *Potwór* był przeciwnego zdania i rzekł, że należy uczynić *złoty most* i stosownie zakończyć komedię.

Uczniowie przystali na jego zdanie, nie byli jednak całkiem przekonani póki Wielki Kopta korzystając ze swojej sztuki kabalistycznej nie odkrył przed nimi, że w tym coś się kryje. Nie domyślając się przecież motywów i nowych odkryć, jakie uczyniono, i mniemając, że wszystko z podszeptów *Potwora* się wzięło, myślał tylko, jak zyskać na czasie, uspokoić umysły i burzę odwrócić, którą obiecywał sobie zażegnać. W tym celu zwołuje tych z uczniów, których za chwiejnych nie uważa; wyjaśnia im, że zamęt, jaki w ich kontenansie widzi, pochodzi z braku zaufania, jakim niewątpliwie *Potwór* umiał ich natchnąć, ale że wkrótce im udowodni zuchwałość ich sądów i to, jakim jest człowiekiem. W tym celu proponuje nazajutrz uczynić nową operację z dzieckiem, które mówi tylko po polsku, i którego w konsekwencji nie będzie mógł nakłonić ani przekupić; że potem w ich towarzystwie uda się z latarnią do ogrodu, trzymając się z dala od domu, aby siła hałasu, jaki powstanie, w pałacu szyb nie potłukła, i że pokaże im coś, co ich zadziwi; że następnego dnia 50 funtów merkuriusza w srebro wyborne przemieni na korzyść biednych, że po tym jeszcze jedną operację uczyni, która zadziwi całe miasto, które jej świadkiem będzie; że następnie wyjedzie i będzie żalowany przez całą Polskę, która już nigdy nie zobaczy Wielkiego Kopty lub Cagliostra. Zadziwiona, a nawet załamana grupka, przyszła zdać *Potworowi* sprawę z tego oświadczenia; ten zaś ze swoją zwykłą złośliwością tak im zagadkę tłumaczył.

Nasz słodki mistrz jest niespokojny, obawia się ogólnego buntu i żeby jego stadko na pomysł nie wpadło, aby uczynić jakąś operację, przy której by uczestniczył bez swojej zgody, pragnie zyskać na czasie, aby przygotować zniknięcie. Jeżeli tedy chcecie dać mu jeszcze trochę czasu, by dokonał operacji, którą proponuje, baccie, aby nie sprowadziła się do operacji

znikania; nie wątpię bowiem, by nie przymusił dziecka do powiedzenia, czego nie widzi, tymi samymi pytaniami powtarzanymi sto razy, męcząc je i strasząc gestami, tupaniem nogami oraz ciosami szpadą, świszczącymi w powietrzu. Mniemac będzie wówczas, że wasze zaufanie odzyskał i dogodny moment w ciągu dnia znajdzie, aby z brylantami, które udało mu się zaczarować, umknąć; albo też, jeśli zostanie do wieczora i postanowi operację w nocy wykonać, ostrzegam was, iż ma zawsze zapas prochu do strzelby i zrobi zeń być może petardę. Moje podejrzenia potwierdzają jego własne słowa, że operację z dala od pałacu trzeba wykonać, aby szyb nie potłuc; doda do petardy proch, który sam z siebie dopiero po pewnym czasie się zapala i aby nie być widziany przez was, których w kręgu zamknie.

Eksplozja i wielki ogień was zadziwią, przeszkadzając wam dostrzec smoka w płomieniach, na którego wsiądzie straszliwy Kopta, zaopatrzonego w swoje diamenty, aby wznieść się w niebo i nigdy nie powrócić. Litować się będziecie nad jego zapłakaną małżonką, która pożegna się z wami, aby wyruszyć na poszukiwania swojego małżonka w jednej z czterech części świata, a być może w miejscu leżącym o dziesięć lub piętnaście mil stąd. Powiedzcie tedy, jeśli chcecie operacji, aby ją wam pokazał; nade wszystko wszakże zwracajcie wielką uwagę na smoka i moje przepowiednie.

26 czerwca

Ta noc nie dla wszystkich równie jest spokojna. Z pewnością Wielki Kopta przygotowuje swoje zaklęcia – chciałem powiedzieć: paczki. Miał już w kieszeni diamenty za dwa i pół tysiąca dukatów zanim w tym domu nie został przyjęty. Istotnie, jednemu z uczniów powiedział, aby dalej dzieło Lampy prowadził. Zaproponował, że wkrótce wyśle porcję proszku, aby za dowód służyła, że nie jest oszustem. Inni jego uczniowie tak okrutni byli, że pożegnań od niego nie chcieli uzyskać i z daleka widzieli, jak do powozu wsiada, lecz nie wylewając. Wkrótce zniknął z ich oczu, które według przepowiedni, jaką onegdaj uczynił, nigdy go nie zobaczą. Niech kto po tym powie, że w naszych czasach Kopta wcale nie istnieje.

27 czerwca

Po zebraniu podstawowych faktów, przy których byłem obecny, i po zbadaniu z zimną krwią wszystkiego, co zaszło w tym krótkim czasie, powstrzymać się nie mogę, aby moich uwag nie zapisać. Nie potrafię zrozumieć, co Cagliostrovi mogło dać reputację, jaką sobie na Północy wyrobił; jeśli bowiem postępowanie jego i jego operacje były tam takie, jakie tutaj widzieliśmy, zadziwiające jest, aby można było temu dawać wiarę. Lubo że za orła nie uchodzę, już po drugim spotkaniu z nim uznałem go prawie dokładnie za tego, kim jest; nie opierając się wszakże na pierwszym wrażeniu, a nade wszystko zastanawiając się nad świadectwami osób wykształconych i dowoda-

mi, jakie dawał, by swoją wiedzę pokazać, mniemałem, iż należy z bliska śledzić, aby przeniknąć, bez uprzedzeń, środki przez niego stosowane i rodzaj rzeczywistości, jaką zapewniał, że widział. To właśnie przymusiło mnie, bym go prawie z oka nie spuszczał równie dobrze w jego operacjach, jak i w życiu prywatnym. Zobaczyliśmy w dzienniku, to co się pierwszego przedmiotu tyczy, i teraz pozostaje mi przekazanie moich uwag odnośnie drugiego.

Wkrótce po przybyciu swoim Cagliostro poróżnił się z przyjacielem, którego w Mediolanie poznał, a który kilku szacownym osobom go przedstawił i który w całym mieście zasługi słynnego podróżnika wychwalał; nieostrożność pierwsza!

Do swoich operacji życzy sobie dziewczyny rozumnej. Swoim postępowaniem pcha ją ku osobom zainteresowanym w zniszczeniu kredytu zaufania i despotycznej władzy, do których przyznał sobie prawo w jednym z najświetniejszych domów. Druga nieostrożność!

Nie będąc wcale skromny, chwali się nadmiernie w obecności pierwszych z brzegu, a nade wszystko wobec kobiet, wielką wiedzą, jaką posiada. Słowo każde to przesada albo coś mało prawdopodobnego. Najmniejszy sprzeciw wprawia go we wściekłość, próżność jego wychodzi z każdej strony, pozwala, aby wyprawiono mu święto, o którym mówi całe miasto. Większość oszustów jest giętkich i usiłuje zdobyć przyjaciół. Natomiast ten wydaje się, że stara się być aroganckim i ze wszystkich zrobić sobie wrogów obelżywymi i grubiańskimi słowami, poprzez dokuczanie i stosunki, jakie tworzy między ludźmi złączonymi przyjaźnią, w końcu zaś przez ból, jaki bezpośrednio zadaje. Ludzie jego pokroju usiłują być uznani za skromnych; on czyni wręcz przeciwnie. Inni szarlatani starannie zachowują znajomości z tymi, którzy im służą do wykonywania oszustw; ten kłóci się z nim o błahostki i utrzymuje, że proste *dementi* z jego strony wystarczy do przekonania ludzi, że to kłamcy.

Przybył z żoną, bez bielizny i zaledwie z parą nędznych ubrań. Teraz zaopatrują się ze smakiem, a nawet luksusem i nie chwają się tą nagłą zmianą, by nawet służba nie zauważyła, że czynią to z sakiewki innej osoby. Tymczasem on rzuca publiczne wyzwanie temu, kto w stanie będzie udowodnić, że prezenty lub pieniądze dostaje. Dukaty sekretnie oznaczone świadczą całkiem przeciwnie. Brak wiedzy wszelkiego rodzaju zmusza Cagliostra do nakazywania dzieciom, by widziały duchy za drzwiami. Schroepfer w Lipsku był dużo zręczniejszy. Cagliostro pogardę do wszystkich istniejących religii manifestuje i z błazeństw swoich wszelki akt religijny, który miałby z nimi coś wspólnego, wyklucza; podczas gdy wykonując ten zawód nie powinien ignorować faktu, że właśnie te akty są jedną z głównych pobudek, które przygotowują ludzkiego ducha na przyjęcie silnych wrażeń i do tego, by narządy mogły ulec złudzeniom.

Gdyby ten człowiek miał więcej niż ma wiedzy z optyki, mechaniki i generalnie fizyki, gdyby przestudiował nieco sztuczki Komusa i Filadelfii, jakich sukcesów by nie osiągnął ze zdobytą przez siebie reputacją zręcznego człowieka; ze swoją zręcznością podrabiania pisma? Wykazuje on duże skłonności do sakiewki i ma miedziane czoło, którego nic zmieszać nie jest w stanie. Wystarczyło by mu wtedy związać się z jakimś brzuchomówcą, aby odegrać w świecie jedną z największych ról tego rodzaju, i aby narzucić ją ludziom najbardziej uprzedzonym do tych szalbierstw (nawet takich jak w chemii), którzy nie przyszliby wesprzeć jego operacji spirytystycznych. Do sekrecików, jakie posiada, dodać powinien lekturę niektórych dobrych książek chemicznych, pióra Lémieriego, Macquera i Beaumégo, le Sage'a, Kunckela, Glaubera, Vogela, Cartheusera, Bergmanna i innych. Nauczyłby się teorii manipulacji, których nie zna zupełnie i wtedy z łatwością udałoby mu się rzucić piasek w oczy tym, którzy szczegółowych studiów nad tą nauką nie poczynili. Wystarczyłoby mu być wtedy w zмовie z jakimś asystentem, chciwości którego poświęciłby niejaki sumy, i te rzekome transmutacje, uczynione nawet przez tych, których chciałby oszukać, największy sukces by osiągnęły. W końcu powinien uważać za szczęście, że udało mu się – człowiekowi będącemu takim jak on ignorantem, któremu brakuje rozsądku i najbardziej podstawowej wiedzy – ściągnąć kontrybucję od tych, którzy mieli nieszczęście wpaść w jego ręce.

UWAGI

s. 87, akapit.

Aby to wytłumaczyć, należy wiedzieć o jednej okoliczności, o której zapomniał hrabia M***.

Kiedy Cagliostro wziął z jego rąk tygiel, powiedział, że zrobił to, bo tygiel nie był dobrze uszczelniony. Hrabia, będący zręcznym i dobrym chemikiem, był tym oburzony. Dało to miejsce dosyć żywej kłótni, która, naturalnie, odwróciła uwagę innych osób, tak że Cagliostro udał, że sam musi dokonać uszczelnienia. Był to dogodny dla niego moment, aby schować tygiel przez hrabiego przygotowany, który zamienił na inny, zawierający kawałek srebra wcześniej wytopiony. Bez tego nie ma wątpliwości, że nie znalazłoby różnych nie stopionych materiałów, które włożono do pierwszego tygla.

s. 95: do słowa *Potwór*.

Ponieważ na przykład hrabia M*** nie chciał wierzyć we wszystko, co mu opowiadano, i przedstawiał innym osobom z towarzystwa silne przyczyny,

dla których wątpił w prawdziwość operacji wykonywanych przez Cagliostra, ten uniósł się i w złości jego wątpliwości jako świętokradztwa i potworności potraktował; dlatego właśnie, dla żartu, nie nazywa się już sam w tym *Dzienniku* inaczej niż *Potworem*.

s. 98: do słowa *kradzież*.

Sławny hrabia de Saint Germain zachował się podobnie w takiej samej sytuacji. Kiedy jego tak zwany pokojowy uciekł w tajemnicy, ukradłszy mu uprzednio przepis na czarodziejski proszek, przybyto, by mu powiedzieć, że człowiek ten osiedlił się nie wiadomo gdzie i że stosował ten proszek jako lek. Ponieważ uzalano się nad nim z powodu rozczarowania, jakie znosi, widząc nadużycie, które miało być uczyniopne z jego tajemnicy, odpowiedział: to nic takiego, zrobię tak, aby w rękę tego głupca nic dobrego nie było.

Wszyscy szarlatani są do siebie podobni. Zawsze ożywia ich ten sam duch, a ich sposób mówienia jest zawsze taki sam.

s. 98: do słów *wpływy Potwora*.

Aby to zrozumieć, wiedzieć należy, że hrabia M*** miał duże wpływy u Króla, którego do towarzystwa przyciągnąć chciano. Wiedziano, że Jego Wysokość rozmawiał w tajemnicy na ten temat i że na pewno mógłby się w to zaangażować.

s. 99: do zdania *Uczniowie przystali...*

Wolno wszakże jego komentatorowi nieco to uzupełnić: hrabia M*** od 8 czerwca podejrzewał oszustwo w operacji w sławnej loży. Czy było ono możliwe, czy też było to złudzenie? To właśnie było przedmiotem jego refleksji. Przyjął ten ostatni pogląd po odkryciach, jakie uczynił, kiedy wydano bankiet.

Wchodząc schodami, usłyszał dokładnie, jak w czymś w rodzaju gabinetu, który do nich przylegał, hrabina Cagliostro wydała głośne westchnienie zadowolenia, winszując sobie szczęśliwego udania się operacji i tego, że wyrzuciła oknem paczkę do rynsztoku.

Zrobiono poszukiwania i znaleziono w nim kawałki tygla, który został zamieniony z nienaruszonymi różnymi materiałami, jakie zawierał, które nie zostały stopione. W końcu, ponieważ hrabia nie przeczył wcale możliwości transmutacji, powiedziano mu, aby zajął się raczej sposobem, w jaki zachodzi, niż jej możliwością; od tej pory nie przywiązywał już do tego wagi.

Z uwagi na zapal do kabalistyki i nauk okultystycznych, a także z racji jego wiadomości z chemii, o których mówiło całe towarzystwo, Cagliostro oddał mu sprawiedliwość przy kolacji i obiecał mu przedstawić przede wszystkim inne wiadomości i równie ważne metody. Był to jeden z podstawowych sposobów, którymi się posługiwał Cagliostro, aby pochlebiać zainteresowanym osób i przez to zyskiwać autorytet.

POST-SCRIPTUM

Tu kończy się *Dziennik* przekazany przez hrabiego M*** o operacjach Cagliostro w Woli. Jest on tym bardziej interesujący, ponieważ jest całkowicie autentyczny i stopniowo naświetla oszusta, którego demaskuje. To dzieło znawcy i dużo lepszego niż Cagliostro chemika. Dodamy jeszcze słów parę o niewczesnych żartach tego osławionego sprawcy Wielkiego Dzieła.

Pani Cagliostro równie dobrze rolę swoją w Warszawie co w Petersburgu grała: chwaliła bardzo niepojętą wiedzę swojego męża; i nie zapomniała uwydatnić mocy swoich wdzięków.

Kiedy proszono ją, aby zwracała się do hrabiego Cagliostro, by skłonić go do ogłoszenia pewnych wiadomości czy tajemnic, zaczynała od tego, że nie ma żadnej nadziei, aby coś uzyskać; w końcu zaś pozwalała się przekonać kosztownymi prezentami, nade wszystko w biżuterii i diamentach; następnie polecała z powagą największy sekret i udawała to sama w obecności swojego męża. Niemniej jednak pani Cagliostro umiała swoimi manewrami zaopatrzyć się nie tylko w duże kolczyki z brylantami, ale jeszcze w inne klejnoty o wartości ponad 2500 dukatów. Do tego trzeba dodać, że przygoda ta kosztowała tych, którzy wzięli w niej udział, około 8000 dukatów. Z łupem tym wziętym od oszukanych hrabia Cagliostro opuścił Wolę pod sam nie wiem jakim pretekstem, aby do Warszawy się udać, skąd zniknął 27 w ciągu nocy. Z pewnością zdarzyłby mu się jakiś wypadek po drodze, gdyby towarzystwo nie wolało pograć w zapomnieniu swojej łatwowierności i w tajemnicy ją raczej odpokutować niż ukarać tego oszusta, jak na to zasłużył.

Mówi się wszakże, iż niektórzy uczniowie byli mniej cierpliwi. Zażądali zwrotu swoich diamentów, które im oddano.

Wszystko to zdarzyło się dokładnie w tym samym roku, w którym Cagliostro pojechał do Strasburga, dokąd dotarł 7 września.

A zatem Polska cieszy się chwałą, że tego tak wspaniałego człowieka zdemaskowała, który tyle uczynił sensacji; który taką estymę w Petersburgu i Mitawie zdobył, i któremu w końcu we wszystkich innych krajach udało się wywołać wiarę, że jest cudem nauki.